

Teresa Fejfer: *Niebo dla świerszcza*

Szedł uroczysty, zapłakany,
środkiem ulicy, sam bez mamy,
aż się baranek zerwał z nieba
i frunął nad nim, czyżyk śpiewał,
siąpiły kap, kap pelargonie
(świeżo podlane na balkonie),
słońce zmarszczyło brwi w kałuży,
bokser w bokserkach się oburzył
a wiatr zakurzył buzię piaskiem,
więc oczy jeszcze bardziej jasne -
wielkie rozlane dwa jeziora,
na główce loków aureola.

- Dokąd to mały? Oj niedobrze...

- Dla kogo kwiatki?

- To na pogrzeb,

(westchnął, aż ziemia się zatrzęsła)

- A czyj to pogrzeb?

- Pogrzeb świersca.

- Nie płacz kochanie, to nie dramat.

- Lec tego świersca moja mama,

packą na muchy aż o...mieniał!

- To telaz mama do więzienia ?

Cóż było robić wzięłam świersca,

pomiędzy wersy myk do wiersza,

- a ty spokojnie śpij kochanie -

tym razem się upiecze mamie.

Mam teraz w wierszach gzy, pająki,

ćmy zabłąkane i biedronki,

mnóstwo robali - a dlaczego?

To dobre miejsce jest na niebo.